

JĘZYK POLSKI

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO
WYDAWANY Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. I OŚWIECENIA PUBLICZ-
NEGO ORAZ KOMISJI JĘZYKOWEJ POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

wychodzi 6 razy do roku w zeszytach dwuarkuszowych.

Przedpłata na r. 1926 wynosi z przesyłką pocztową 350 zł.

Przedpłatę przyjmują księgarnie Gebethnera i Wolffa
w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Wilnie, Zakopanem.

Rachunek T. M. J. P. w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 148.829.

O zaimkach czasownikowych.

Wiadomo, że w pierwszych wydaniach swojej gramatyki szkolnej i w pierwszym wydaniu, z r. 1914, »Gramatyki języka polskiego« (dla nauczycieli) prof. Szober podzielił wyrazy samodzielne na: rzeczowniki, wyrazy osobowe, przymiotniki, czasowniki i przysłówki. Tradycyjny zaimek zniknął u niego z pomiędzy »części mowy«, a zaliczane tu zwykle wyrazy stały się tylko poddziałami, pewnymi rodzajami rzeczowników i przymiotników: *on, ten, kto* zostały zaimkowymi rzeczownikami, *twój, czyj, który, taki, jakiś* zaimkowymi przymiotnikami; autor pozwalał zresztą nazywać je rzeczownikowemi i przymiotnikowemi zaimkami. Co więcej, równoległe do rzeczowników i przymiotników, także przysłówki dzieliły się na właściwe, np. *ładnie*, liczebnikowe: *dwukrotnie, po pierwsze...*, i zaimkowe: *tutaj, tak, gdzie, jakoś* i t. p. (str. 8—26). Wszystko to wynikało z zasady, że *on, ten, siebie* oznaczają te same przedmioty, co *uczeń, koń, bławatek*, że *taki* oznacza właściwość przedmiotu zarówno jak *ładny*, a *jakoś* cechę cechy jak i *ładnie*; różnica zaś między temi zaimkowemi a zwykłemi rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami polega na tem, że pierwsze z nich oznaczają przedmioty, właściwości przedmiotów i cechy cech w sposób niedokładny, drugie w sposób dokładny.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli chcemy przeprowadzić podział na części mowy konsekwentny, musimy temu podziałowi przyznać wyższość nad tradycyjnym, który szwankował zwłaszcza przez uważanie *jaki, taki* za zaimki, ale *jakoś, tak* za przysłówki. Toteż, chociaż prof. Szober w 2. wydaniu Gramatyki (1923) — a oczywiście też w ostatnich wydaniach gramatyk szkolnych — powrócił do tra-

dycyjnego pojęcia rzeczownika i przymiotnika, to przy zaimkach nie odstąpił od swego teoretycznego zapatrywania i, obok tradycyjnych rzeczownikowych (*ktoś*) i przymiotnikowych (*taki, mój*), wprowadził zaimki przysłówkowe (*tak, gdzieś*). Tak przynajmniej uczynił w teorii (str. 101—2, 106 i tablica na str. 103), bo w szczegółowym rozpatrzeniu przeniósł zaimki przysłowne do przysłówek (str. 110). W tej chwili jednak nie o ten brak praktycznej konsekwencji mi idzie, ale o inny, bardziej zasadniczy: o brak u niego zaimków czasownikowych.

Na str. 100 drugiego wydania autor pisze: »Rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki i przysłówki, nazywając lub określając właściwą sobie treść, jednocześnie ją oznaczają, mają więc wyraźne znaczenie. Poza niemi w każdym języku są w użyciu wyrazy, które zawierając te same, co i tamte, treści, wyraźnie ich nie oznaczają, tylko ogólnikowo na nie wskazują. Są to t. zw. zaimki. Posiadają one treść, lecz nie mają znaczenia; ich wartość funkcjonalna polega na wskazywaniu, a nie na oznaczaniu«. Pamiętam, że już po 1. wydaniu zwracałem ustnie autorowi uwagę na brak w jego systemie czasowników zaimkowych, tj. czasowników ogólnikowo tylko, niedokładnie wskazujących na jakąś czynność. (By nie mieszać tego pojęcia z czasownikami zaimkowymi typu *modlić się*, wolę je już dalej stale nazywać czasownikowemi zaimkami). Gdy to wziął za żart i odparł, że przecież takich czasowników niema, przytoczyłem mu śląskie *onaczyć*, o którym jeszcze w r. 1844 pisał Fiedler, że chociaż pierwotnie oznacza 'robić to i owo', to w praktyce może oznaczać wszystko, używa się go zaś, gdy się w prędkości nie może znaleźć właściwego słowa. Istotnie, ja też słyszałem pod Raciborzem, jako wyjaśnienie dzwonięcia w piątek o godzinie 3., że »pón Jezus *ónaczył* o tej godzinie«, co oczywiście znaczyło 'umierał' (p. Materjały i prace Komisji językowej, IV 314); zob. też o tem słowie w Słowniku Warszawskim. Z niedbałego języka inteligencji możnaby jako odpowiednik przytoczyć *tentegować* i t. p. Oczywiście, są to wyrazy osobliwego rodzaju, przeczyć jednak ich istnieniu nie można.

Zresztą, temi czasownikowemi zaimkami nie muszą być koniecznie osobne wyrazy — najczęściej są niemi pewne czasowniki o treści tak słabo określonej, że w razie potrzeby mogą oznaczać każdą czynność. Takimi są zwłaszcza czasowniki *robić* i *być*, ewent. *stać się*. Weźmy np. starą warszawską ochraniarską piosenkę:

Przyszła żabka raz nad wodę,
Gdzie pływały kaczki młode,
I przysiadła na dwie łapki,
Jak to zwykle *czynią* żabki.

Skoro *czynią* oznacza tu 'przysiadanie', to jest do poprzedzającego wyrazu *przysiadła* w tym samym stosunku, w jakimby było *one* do *żabki*, gdyby zdanie brzmiało: »jak *one* zwykle przysiadają«. To samo i w języku wyższym, np. w Panu Tadeuszu (IX 108) o Płucie:

... przechrzcil się; lotr wielki, jak *się* zwykle *dzieje*
Z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwicieje.

Jeżeli powiemy: »zobaczywszy, że most się zawalił, wrócił do domu i opowiedział, *co się stało*«, to wyrazami niedokładnie oznaczającemi treść, zastępującemi raz już użyte wyrazy *most się zawalił*, są tu równie dobrze *co jak stało się*.

Dlaczego prof. Szober stanął tu w pół drogi? Prawdopodobnie dlatego, że gdy wyrazy zastępujące rzeczowniki, przymiotniki i przysłówki, np. *co*, *mój*, *jak*, są zawsze wyrazami zastępczemi, nie mówiącemi poza daną sytuacją lub wyrażającem ją zdaniem, to zastępstwo czasowników odbywa się zapomocą innych czasowników, mogących też mieć znaczenie bezpośrednie. Inaczej powiedziawszy: imiona zastępuje się wyrazami, które tylko do tego służą — czasowniki zaś innemi czasownikami. Nie jest to jednak powód dostateczny, boć znamy wyrazy, będące raz tą, drugi raz inną częścią mowy, np. *kiedy*, *jakkolwiek*..., lub w pierwotnym systemie prof. Szobera liczebники główne, uznawane przez niego za rzeczowniki, gdy oznaczają liczby oderwane, a za przymiotniki, gdy oznaczają liczbę przedmiotów (wydania 1. str. 17—8), niema więc takich rzeczowników liczebnikowych, któreby niemi były zawsze. Pozostaje jednak faktem, że w językach literackich niema wyrazów, któreby zawsze były tylko zastępcami czasowników. Uwydatniło się to też w terminologii gramatycznej: powstała jasna nazwa *pronomen*, *zaimek*, nie istnieje zaś jakieś **proverbium* czyli po polsku **zasłówek*.

Jest jednak człowiek, co się przed temi trudnościami nie cofnął i, z tej samej co prof. Szober wychodząc zasady, konsekwentny zbudował system. Jest to Ferdynand Brunot, autor niepospolitego w swoim rodzaju dzieła »La pensée et la langue« (1922), o którym świeżo informował czytelników »Języka Polskiego« prof. Rozwadowski (p. str. 3—6 tegorocznego 1. zeszytu). Wspólną zasadą jest tu punkt wyjścia: nie od formy językowej do treści, ale naodwrot, od treści myślowej (w najszerszem znaczeniu) do sposobu jej wyrażania językiem. Otóż Brunot wykazuje, że każdą myśl można wyrazić zastępczo, i dlatego ma osobny rozdział p. t. »La représentation« nie tylko w dziale o rzeczach, gdzie się spotykamy z naszymi zaimkami, ale i w dziale o czynnościach, gdzie (str. 225—6) stwierdza, że od bardzo dawna używa się, zwłaszcza w porównaniach, słowa o zna-

czeniu ogólnem: *faire* zamiast słowa właściwego. Istotnie, np. w Tartuffe'ie Molière'a (akt I, scena 2) czytamy:

Il l'appelle son frère, et l'aime dans son âme
Cent fois plus qu'il ne *fait* mère, fils, fille, et femme,

a dziś mówi się: »en y *allant* tous les jours, comme tu *fais*« (»*cho-
dząc* tam codzień, jak to ty *robisz*«) i t. p. Na str. 373 jest tam jeszcze
mowa o takiejże roli słowa *être*, np. w zdaniu: »Après avoir été *com-
promis* comme il *l'a été*«, cobyśmy przełożyli: »Skompromitowawszy
się, jak *się to z nim stało*«.

Powyżej widzieliśmy, że po polsku obok *robić* i sztucznego *czy-
nić* także znaczenie mogą mieć słowa *być*, *stać się*, *dziać się*, a na-
 pewno i inne podobne, nie jest to więc zjawisko występujące w jed-
nym języku, ale zjawisko powszechne, godne więc uwzględnienia
w ogólnym systemie gramatycznym.

Czasem jednak tworzą się wyrazy, nie będące nigdy właściwymi
słowami (czasownikami), ale wyłącznie »zasłówkami«. Ciekawy taki
przykład podaję z jednego chorwackiego narzecza według artykułu
N. Majnarića w piśmie »Južnoslovenski Filolog«, t. III, 1922—3, str.
35—40. Wzięty z języka pokrewnego, może być przez czytelników
»Języka Polskiego« dobrze odczuty. Otóż obok zwykłego słowa *dām*,
dāš, *dā*, odpowiadającego zupełnie i formą i znaczeniem polskiemu *dam*,
jest tam jeszcze drugie słowo, napozór pokrewne, ale różniące się od
pierwszego akcentem, brzmi bowiem *dām*, *dāš*, *dā*, *dāma*, *dāšte*, *dāja*,
oznaczające zaś: 'robię jakąś znaną rzecz'. Tak np. kobieta rozpoście-
rająca len do suszenia odpowiada drugiej, zarzucającej jej, że to źle
robi: *jěst dām. kùksr vēm*; *pakāž. kāk dāš tī*, to zn. 'ja robię (roz-
pościeram), jak wiem (umiem); pokaż, jak robisz ty'; o dziewczętach
śpiewających mówią ludzie: *lepō dāja*, t. zn. 'ładnie robią (śpiewają)';
i t. p. Zaslówek ten powstał z partykuły *dā*, znaczącej w językach
południowo-słowiańskich 'tak', z niej też ma akcent odrębny od ak-
centu ogólno-słowiańskiego słowa *dām*, co w języku, gdzie różnice
akcentowe należą do systemu gramatycznego, zupełnie wystarczy
do stwierdzenia, że słowa te, różne znaczeniem, także formalnie są
do siebie tylko podobne. Powstał zaś tak, że na pytanie: *a pišeš lepō?*
'czy ładnie piszesz?' odpowiadano nie: *dā, pišem* 'tak, piszę', ale po-
łączeniem zaimka przysłówkowego *dā* z końcówką osobową czasow-
nika, przez co powstał zaimek czasownikowy czyli zaslówek. Coś
tak, jakby po polsku ze skracania odpowiedzi: *tak, gotuję, pisuję...*
powstało **takuje*. To słowo mamy w złożeniach: *potakuje, przyta-
kuje*, ale znaczenie jego: 'przytwierdzam mówiącemu', jest o wiele
mniej ogólnikowe, o wiele konkretniejsze od tego chorwackiego *dām*.
Po chorwacku też łatwiej mu było powstać, bo zaimek potwierdza-

jący kończy się tam na samogłoskę, a 1. osoba l. p. (poza dwoma, trzema słowami posiłkowemi) na *m*, połączenie więc w *dām* było łatwe.

Przytoczone na początku artykułu *onaczyć*, pochodzące od przestarzałego już dziś *onako*, dowodzi, że i w polskim takie »zasłówki« tworzą się od zaimków.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że nie chcę wprowadzać tej nowej części mowy do obowiązkowej nauki szkolnej. Byłem przecież jednym z tych, co ze względów praktycznych radzili prof. Szoborowi powrót do tradycyjnego zaimka, oczywiście z nowym zaimkiem przysłówkowym. Ale kto się przedmiotem bezinteresownie zajmuje, temu chyba przez uświadomienie sobie »zasłówka« jaśniejszym się stanie cały system języka, i to właśnie w jego stronie wewnętrznej, znaczeniowej. A rzecz bynajmniej nie jest tak trudna, by jej nie mógł zrozumieć także niejeden inteligentniejszy uczeń gimnazjalny; dla takiego mogłoby nawet być zajmującym ćwiczeniem wyszukiwanie w tekście czasowników o treści częściowo lub nawet zupełnie ogólnej.

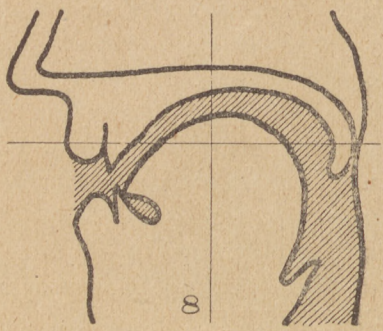
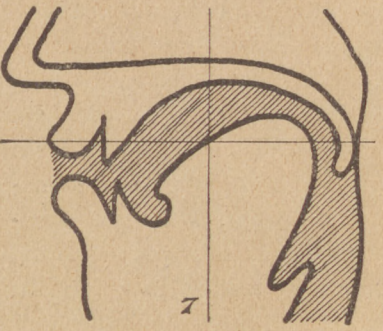
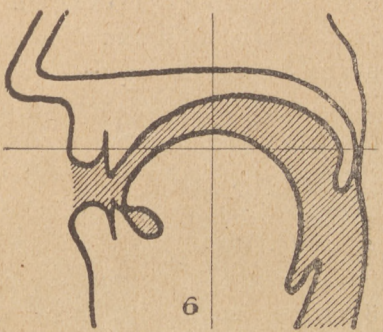
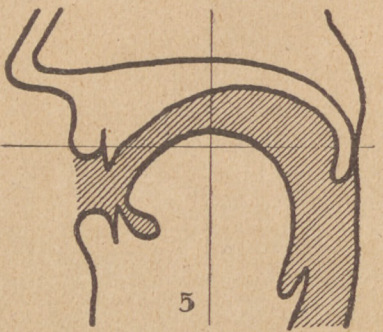
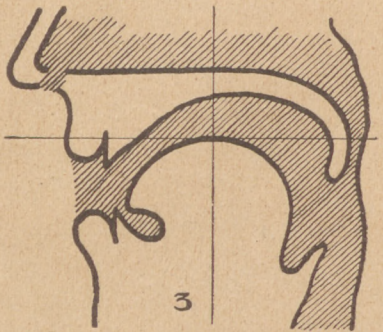
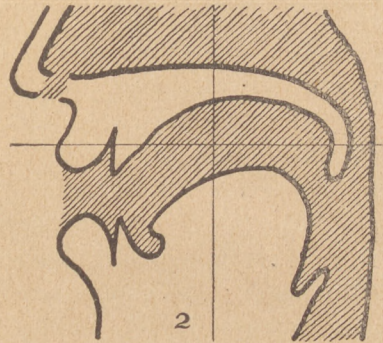
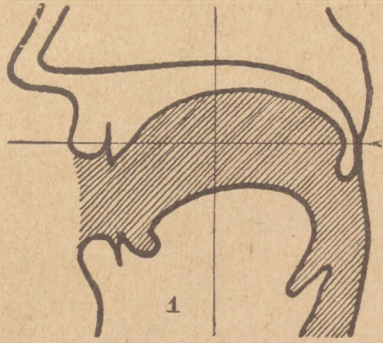
K. Nitsch.

Kilka uwag o klasyfikacji głosek polskich.

(Dokończenie).

Jeśli pominiemy nieistotną dla języka polskiego różnicę między samogłoskami długimi a krótkimi, to napozór różnice we wzajemnym stosunku iloczynowym między samogłoskami a spółgłoskami szczelinowymi i zwartymi wydadzą się zupełnie nieznaczące. Trzeba tu jednak zwrócić uwagę na to, że u spółgłosek zwartych (zwarto-wybuchowych) wydech odbywa się tylko na początku (przystęp) i na końcu artykulacji (odstęp), główna zaś najdłuższa część środkowa przypada na zwarcie, w czasie którego wydech jest całkowicie zamknięty. Początkowy i końcowy moment wydechu jest bardzo krótki, trwa bowiem, według obliczeń opartych na doświadczeniach, około 3 setnych sekundy i to prawie niezmiennie bez względu na tempo mowy¹⁾. Ponieważ zaś właściwe wymawianie głoski jest związane z wydechem, który wprawiając w drgania warstwę powietrza otaczającego wywołuje tym sposobem wrażenie słuchowe, przeto jest rzeczą oczywistą, że spółgłoski zwarto-wybuchowe są pod tym względem o wiele słabsze, mniej donośne od innych. Wobec tego na podstawie czasu trwania wydechu można podzielić wszystkie głoski na dwie nierówne grupy: do pierwszej należeć będą wszystkie samogłoski i spółgłoski szczelinowe i nosowe, przy których wymowie trwanie wydechu waha się mniej więcej między 6 a 12 setnymi sekundami, do drugiej zaś spółgłoski zwarto-wybuchowe o wydechu znacznie kró-

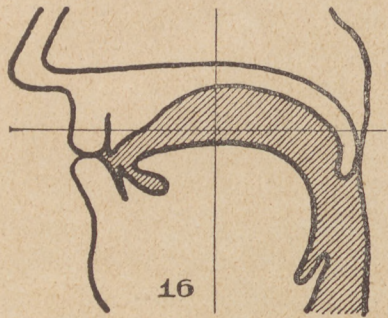
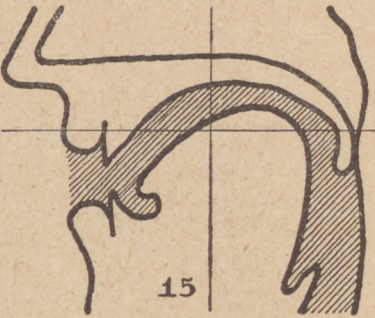
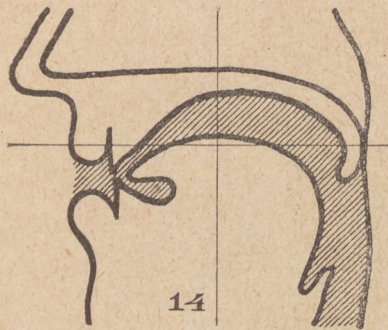
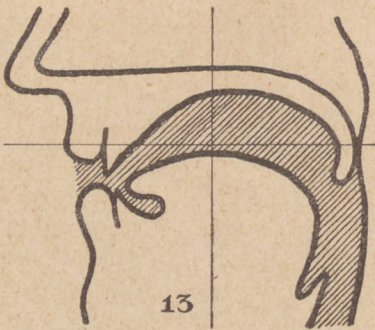
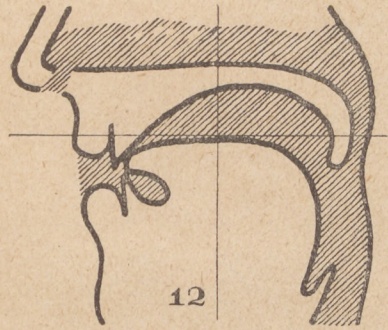
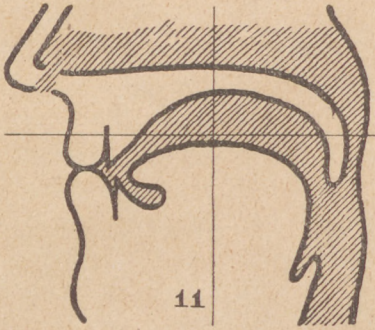
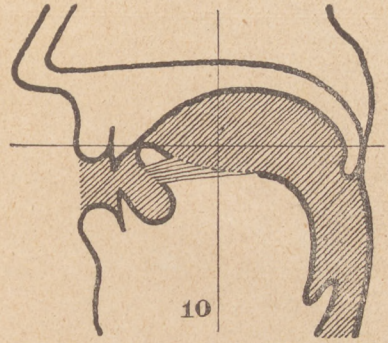
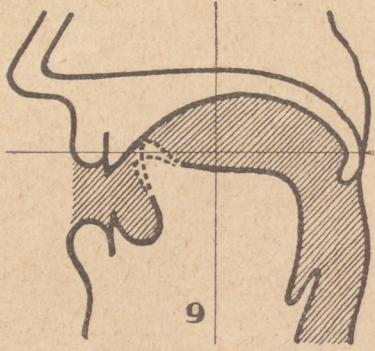
¹⁾ Por. Roudet l. c. str. 173 i 266.



szym wynoszącym około 3 setnych sekundy i to przerwany pośrodku dłuższą pauzą wywołaną całkowitem zamknięciem wydechu. Ponieważ różnica ta zależy od tego, czy wydech jest przez cały ciąg artykulacji głoski otwarty czy na pewien czas zamknięty, najlepiej byłoby nazwać pierwszą grupę głóskami otwartymi, a drugą zamkniętymi, gdyby te terminy nie były już zbyt zużyte w nauce i to w odmiennem znaczeniu. Podział ten odpowiada zupełnie dokładnie podziałowi dawnemu na trwałe i chwilo we, chociaż więc te terminy niecałkiem to samo wyrażają, o co w tym wypadku chodzi, mogą jednak pozostać w nowej funkcji, nie wywołują bowiem żadnych fałszywych wyobrażeń.

Bardziej szczegółowo dadzą się podzielić głoski przy uwzględnieniu objętości rezonatorów w nasadzie, które wpływają bezpośrednio na rozmaitą siłę brzmienia poszczególnych głósek. Pominiawszy wszystkie drobniejsze różnice, możemy tu wyróżnić siedm głównych stopni, z których żaden oczywiście nie przedstawia się jednolicie, każda bowiem głoska w obrębie każdego z nich ma w gruncie rzeczy inną objętość rezonatorów, ale różnice te są nikłe i dadzą się razem wzięte przeciwstawić dwu innym stopniom sąsiednim.

Na pierwszym miejscu pod względem siły brzmienia stoi *a* w związku z tem, że przy jego wymowie objętość rezonatora, jaki tworzy jama ustna, jest największa: obniżenie dolnej szczęki, niskie położenie języka i bardzo znaczne rozchylenie warg dostatecznie to wyjaśniają. Widać to wyraźnie na załączonej tablicy, która podaje przekrój podłużny jamy ustnej i nosowej w czasie wymawiania poszczególnych głósek: przy *a* (fig. 1) przestrzeń pomiędzy sklepieniem jamy ustnej a jej dnem (zacięniowana) jest tak wielka jak u żadnej innej głóski. Następne miejsce zajmują samogłoski nosowe *o* i *e*, u których objętość kanału ustnego jest wyraźnie mniejsza niż przy *a*, ale doliczyć do niej trzeba objętość kanału nosowego, który przy wymowie tych głósek jest otwarty. Z załączonych rysunków (fig. 2 i 3) możnaby nawet odnieść wrażenie, że suma objętości obu tych kanałów przewyższa objętość rezonatora ustnego przy wymowie *a*, ale takie wrażenie polega na złudzeniu wywołanem przez to, że rysunek przedstawia tylko przekrój podłużny, nie uwydatnia przeto różnicy w szerokości jamy ustnej i jamy nosowej; ta ostatnia jest mianowicie o tyle węższa od ustnej, że objętość jej nie dorównywa różnicy, jaka zachodzi między objętością kanału ustnego przy wymowie *a* a przy wymowie *o* *e*. Na trzecim miejscu stoją samogłoski *o* *e*, u których objętość kanału ustnego jest taka sama jak u *o* *e*, a jama nosowa nie wchodzi w rachubę, ponieważ dopływ powietrza



do niej jest zamknięty¹⁾ (fig. 4 i 5). Do tej samej grupy nadto zaliczyć należy jeszcze *y*, u którego nieznaczne podwyższenie położenia języka oraz zwężenie warg powoduje wprawdzie w porównaniu z *e* pewne zmniejszenie objętości rezonatora w jamie ustnej, ale różnica jest niewielka (por. fig. 6) i w każdym razie mniejsza niż między *o* a następnym *u* (fig. 7). Czwarte miejsce zajmują samogłoski *u* i *i*, których kanał głosowy w jamie ustnej jest wyraźnie mniejszy niż przy *o* *e* a nawet przy *y*. Zauważyć przytem trzeba, że mniejszy jest on przy *i* (fig. 8), a nieco większy przy *u* (fig. 7), chociaż znaczne wzniesienie tylnej części języka — szerszej o wiele od przedniej — oraz silne zwężenie wysuniętych ku przodowi warg sprawia, że różnica między *o* a *y* co do objętości rezonatora ustnego jest wcale znaczna. Z kolei następują głoski *r l m n*. W przekroju podłużnym (fig. 9 i 10) wydaje się, jakoby przy *r l* kanał ustny był obszerniejszy niż przy *u y i*; wrażenie to jest jednak mylne, a polega na tem, że w przekroju podłużnym nie może być uwzględnione ani położenie boków języka przy *r*, ani szerokość przywarcia przedniej części języka do dziąseł przy wymowie *l*. Tymczasem podniesione ku górze boki języka, dotykające po obu stronach dziąseł w czasie wymawiania *r*, jak również spłaszczony i na znacznej szerokości przylegający do dziąsła koniec języka przy *l* ujmuje tak wiele z ogólnej objętości kanału głosowego odpowiadającego tym głoskom, że jest ona mniejsza niż przy *u y i*. Przy wymawianiu *m* i *n* kanał ustny jest oczywiście jeszcze mniejszy wskutek podniesienia przedniej części języka i przywarcia jej do zębów przy *n* (fig. 12) a ściągnięcia i zwarcia warg przy *m* (fig. 11), ale różnica ta wyrównuje się przez dodanie objętości jamy nosowej, otwartej przy wymowie tych głosek. W rezultacie różnica co do objętości rezonatorów *i*, co za tem idzie, co do siły brzmienia między *r l* a *m n* wychodzi wprawdzie na korzyść *r l*, ale jest tak nieznaczna, że można je zaliczyć do jednej grupy, tak jak do jednej zaliczyliśmy *i y u*. Następną grupę, szóstą, stanowią głoski *w f, z s, ʒ* (fig. 13, 14, 15), u których objętość kanału ustnego jest nawet nieco większa niż u *m n*, ale ponieważ jama nosowa jest zamknięta, przeto ogólna objętość rezonatora jest o wiele mniejsza. Drobne różnice objętości zachodzące pomiędzy poszczególnymi temi głoskami nie przeszkadzają ujęciu ich w jedną grupę i przeciwstawieniu grupie następnej, siódmej, którą tworzą głoski *b p, d t, g k*

¹⁾ Ścisłe biorąc, dopływ powietrza do jamy nosowej nie jest nigdy bezwzględnie zamknięty w czasie mówienia, jednakowoż ilość powietrza, jaka się tam dostaje przy wymawianiu głosek ustnych, jest zawsze mniej więcej równa i tak drobna, że nie wpływa zupełnie na różnice co do siły brzmienia tych głosek, można ją więc pominąć.

(fig. 16, 17, 18). Objętość ich rezonatora w porównaniu z wszystkimi grupami poprzednimi jest mniejsza wskutek całkowitego zwarcia narządów mownych czy to na zewnątrz czy wewnątrz jamy ustnej, co powoduje wybitne zwężenie kanału ustnego. Wogóle jednak te dwie ostatnie grupy stosunkowo niewiele różnią się między sobą pod względem objętości rezonatora w nasadzie, tak że możnaby je razem wzięte przeciwstawić pięciu poprzednim i tym sposobem dojść



do podziału głosek ze względu na siłę ich brzmienia na dwa odłamy, z których pierwszy możnaby nazwać silnym a drugi wątlym¹⁾ W pierwszym z nich, jak wynika z poprzednich wywodów, panuje większa niż w drugim różnorodność stopni, wyróżniliśmy ich bowiem aż pięć; rozpatrzywszy je uważnie, nietrudno jednak dostrzec, że mniejsze różnice dzielą od siebie stopnie I (*a*), II (*o e*) i III (*o e*) niż III od IV (*i y u*) i V (*r l m n*) — można więc wśród głosek silnych wyróżnić dwie obszerniejsze grupy: silniejszą i słabszą stanowiącą przejście do wątych.

Na podstawie powiązania tych dwu zasad podziału — opartych na dwu czynnikach składających się na istotę pełni głosowej: na czasie trwania i na sile brzmienia — można przeprowadzić ostatecznie klasyfikację głosek ze względu na ich pełnię głosową. W klasyfikacji tej na jednym krańcu postawimy głoski 1) trwałe, 2) silne; wśród nich wyróżnić trzeba dwie grupy ze względu na wybitniejsze różnice co do siły brzmienia — wówczas otrzymamy głoski o największej pełni głosowej: *a o e o e*, które nazwiemy pełnymi, oraz głoski o mniejszej już pełni głosowej: *i y u r l m n*, które nazwiemy półpełnymi. Na przeciwnym krańcu znajdują się głoski 1) chwilowe, 2) wątle: *p b t d k g*, których pełnia głosowa jest najmniejsza i które dlatego przez przeciwieństwo do pełnych możemy nazwać głuchymi.

¹⁾ Należy się przytem wystrzegać mieszania tego podziału z utartym podziałem spółgłosek na mocne i słabe opartym na energii artykulacji mięśniowej, co tutaj zupełnie nie wchodzi w rachubę.

Pomiędzy niemi a półpełnemi znajdzie się szereg głosek trwałych a zarazem wątych: *w f z s ż ś ź ś χ* a także *c ż ć ź ć ź*, które ze względu na ich bliski związek z głuchemi, z którymi łączy je wątyłość brzmienia, a zarazem ze względu na stanowisko pośrednie między niemi a półpełnemi, najlepiej nazwać półgłuchemi. Ostatecznie dochodzimy tedy, opierając się na pełni głosowej, do podziału głosek na cztery kategorie: pełne, półpełne, półgłuche i głuche. Nie stanowią one, jak widzieliśmy w szczegółowych rozważaniach, jakichś zwartych grup, ściśle od siebie rozgraniczonych, ale przeciwnie tworzą ogniwa jednego i tego samego łańcucha, poczynając od głoski o największej pełni *a* aż do głuchych jak *k* lub *g*. Ten nieprzerwany ciąg w stopniowaniu pełni głosowej znajduje też wyraz w zgłoskotwórczej roli poszczególnych kategorii głoskowych. Jak wiadomo, w kompleksie głosek ta staje się elementem zgłoskotwórczym, która góruje nad otaczającymi pod względem pełni głosowej. Otóż z natury rzeczy głoska o największej pełni głosowej *a* góruje zawsze pod tym względem nad otaczającymi czyli jest zawsze zgłoskotwórczą. Na przeciwnym biegunie stoją głoski głuche, które pod względem pełni głosowej stoją zawsze niżej od otaczających (jeżeli te również nie są głuchemi) — tym sposobem głuche nigdy nie są zgłoskotwórczemi. Wszystkie inne głoski mogą być w zasadzie zgłoskotwórczemi lub niezgłoskotwórczemi: istnieją jednak między niemi wybitne różnice co do częstości jednego lub drugiego charakteru, zależne od stopnia ich pełni głosowej. Głoski pełne *o e* mogą być niezgłoskotwórczemi tylko w sąsiedztwie pełniejszego od nich *a*, ale takie połączenia w naszym języku normalnie się nie spotykają, a i w innych językach są wyjątkowe, głoski te z reguły więc są również zgłoskotwórczemi. Wśród półpełnych *u i* bywają niezgłoskotwórczemi w sąsiedztwie pełnych *a o e*, pozatem mają pod względem pełni głosowej przewagę nad wszystkimi innymi głoskami, czyli w praktyce również o wiele częściej występują w roli zgłoskotwórczej niż niezgłoskotwórczej. Dalsze półpełne *r l m n* w sąsiedztwie *a o e y i u* są niezgłoskotwórczemi, natomiast górując pod względem pełni głosowej nad półgłuchemi i głuchemi mogą być w ich otoczeniu ośrodkiem zgłoski, jak to widzimy n. p. w języku czeskim (*krk* = *krk*, *vlk* = *vłk*) lub niemieckim (*haben* = *habn*, a raczej *habm*) i t. p., naogół jednak o wiele częściej występują jako niezgłoskotwórcze. Półgłuche wyjątkowo tylko w otoczeniu złożonem wyłącznie z głuchych mogą objąć rolę zgłoskotwórczą (jak w przytaczanych już wykrzyknikach *ps pst* = *pś pśt*). Tak więc jeśli chodzi o przewagę roli zgłoskotwórczej nad niezgłoskotwórczą względnie odwrotnie, linię graniczną przeprowadzić trzeba w obrębie głosek półpełnych pomiędzy *i u* z jednej strony a *r l*

z drugiej. Po jednej stronie pozostaną głoski występujące w języku z reguły oraz przeważnie w roli zgłoskotwórczej, po drugiej znajdują się głoski występujące z reguły oraz przeważnie w roli niezgłoskotwórczej. To rozgraniczenie uzasadnia w zupełności stary podział głosek na samogłoski i spółgłoski, który bez wątplenia pozostanie na zawsze w użyciu, jako najbardziej praktyczny i najprostszy. Opiera się on w pierwszym rzędzie na momentach funkcjonalnych, ale jak widzieliśmy, nie jest też pozbawiony pewnego uzasadnienia fonetycznego dzięki temu, że różnice co do zgłoskotwórczej funkcji głosek wiążą się bezpośrednio ze stopniem ich pełni głosowej.

Uwzględniając omówione tu punkty widzenia przy klasyfikowaniu głosek, możemy zestawić głoski polskie w następującą tabelę:

trwanie wydechu		trwałe			chwilowe	
siła brzmienia		silne		wątłe		
pełnia głosowa		I pełne	II półpełne	I półgłuche	II głuche	
stopień otwarcia jamy ustnej	otwarte	szerokie	<i>a</i>			
		średnie	<i>ɔ ɛ o e</i>			
		wąskie	<i>y</i>	<i>u i</i>		
	półotwarte			<i>r l ł</i>		
	szczelinowe				<i>z s ʒ ʃ ś ź ś ʒ</i>	
	zwarte	zwartowybuchowe				<i>b p d t g k</i>
		zwartoszczelinowe			<i>ʒ c ʃ ǰ ʒ ǰ</i>	
zwartonosowe			<i>m n (n)</i>			
rola w zgłosce		zgłoskotwórcze	częściej zgł. lub częściej niezgł.	niezgłoskotwórcze		
dawny podział		samogłoski		spółgłoski		

Tadeusz Lehr-Splawiński.

Z teki słownikarza.

Obierża.

Kiedy mowa o gwarach, to niekoniecznie chodzi o jakieś geograficzne całości językowe: także poszczególne warstwy społeczne, stany czy zawody, wytwarzają swoisty język, różny od potocznego dialektu kulturalnego, a wybijający się zwłaszcza odrębnym słownictwem. Niezliczona jest ilość wyrazów, t. zw. terminów technicznych, znanych i rozumianych w stosunkowo nielicznym tylko gronie fachowców: wszystko jedno, czy będą to specjalne terminy

naukowe, czy też słowa z gwary myśliwskiej, studenckiej lub nawet złodziejskiej. Tylko przy sprzyjających okolicznościach przedostają się takie twory do języka potocznego. Miarą znaczenia pewnych warstw społecznych jest też ilość wyrazów i zwrotów, im tylko właściwych, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa w języku ogółu. Z drugiej znów strony nabytki te dają wyobrażenie o sferze zainteresowań i upodobaniach, znamienych dla pewnych społeczeństw czy epok.

Wypadnie nam właśnie zająć się takim specjalnym terminem łowieckim, który dzięki Kochanowskiemu wszedł do polskiego języka literackiego i dość dziwne w nim przebył koleje. Mowa o *obierzy*, która znalazła się w drugiej zaraz zwrotce psalmu 91 («Kto się w opiekę poda Panu swemu»), zatem psalmu, który w parafrazie poetyckiej Kochanowskiego stał się śpiewem religijnym całego narodu. Zaczyna się owa zwrotka od słów: »Ciebie on z łowczych *obierzy* wyzuje«, czemu w łacińskiej wulgacie odpowiada: »quoniam ipse liberavit me de *laqueo* venantium«, a w przekładzie Wujka: »abowiem on mię wyrwał z *sidła* łowiących«. *Sidło* mają też w tem miejscu najstarsze psalterze polskie, Florjański i Puławski: »bo on zbawił mie z *sidła* łowcow«. Stąd też zapewne komentowane wydania Kochanowskiego wyjaśniają stale, że *obierza* = 'sieć, sidło', począwszy od wydania pomnikowego (1884), a skończywszy na Brücknerowem z r. 1924. Zresztą z samego sensu wiersza można się łatwo takiego właśnie znaczenia domyślić. Ale czy też domysł ten jest zupełnie uzasadniony?

Przy wszelkich dociękaniach znaczeniowych pierwszego punktu zaczepienia dostarcza etymologia. Otóż *obierza* jest blisko spokrewniona z *powrozem* i *obrożą*. We wszystkich tych wyrazach tkwi rdzeń, występujący niegdyś bądźto w postaci *vřz* (*r* oznacza *r* zgłoskotwórcze, jak n. p. w czeskim wyrazie *krk*) bądź też *vorz* (czytać należy osobno *r* i *z*, zatem *vor-z*), o ile pominiemy mniej nas tu obchodzącą postać *verz*. Ten sam rdzeń znajdujemy też np. w niemieckim *Werg* czy *wirken*, oznaczał on zaś 'wiązanie, tkanie' i t. p. Gdybyśmy na podstawie znanych przemian głosowych chcieli odtworzyć teoretycznie najdawniejszy ogólnosłowiański wygląd przytoczonych wyrazów, tobyśmy, oddzielając przedrostki i przyrostki od właściwego rdzenia, otrzymali następujące symbole: *po-vorz-o*, *ob-vorz-ja* i wreszcie *ob-vřz-ja*. Ta właśnie ostatnia forma stanowi podstawę *obierzy*, niegdyś zapewne **obirzy*, wykazującej prawidłowe uproszczenie grupy spółgłoskowej *bv* (por. np. *obalić* ← **obnalic*) i przejście *z* w *ż* przed następującem *j*. Już sama etymologia¹⁾ przemawia więc za tem, że

¹⁾ O niej inaczej Krček: Grupy dźwiękowe polskie *tari* i *cir(z)ć*.. Lwów 1907, str. 193—4.

należy czytać: z łowczych *obierzy*, a nie: z łowczych *obierzy*. Ale nie tylko etymologja. W pierwodruku Kochanowskiego z r. 1579 znajdujemy też wyraźnie *obierzy*. Tylko, że późniejsi wydawcy (nie wyłączając ostatnio Brücknera) albo milcząco wprowadzają poprawkę i piszą *obierzy* albo też — w najlepszym już razie — widzą tu błąd druku pierwszego wydania (Biblioteczka TMJP, nr. 2, str. 6).

Tymczasem z *obierzą* spotykamy się w XVI wieku nietylko u Kochanowskiego. Zna ją też »Myślistwo ptasze« Mateusza Cygańskiego, które pojawiło się w Krakowie r. 1584. Jedyne egzemplarz tego wydania, znajdujący się w Bibliotece Kórnickiej, był mi niedostępny. Ale z późniejszego przedruku, pochodzącego z w. XVII, wydał ów zabytek w roku 1842 Antoni Waga, zoolog a zarazem gorący miłośnik języka ojczystego. I tam na str. 182 czytamy: »*Obierzy* sześćdziesiąt sążeń dosyć, a sieci dwanaście sążeń«, a na str. 184: »Urob sieć ná czternaście ábo ná piętnaście sążeń... osadz ią *obierzami*«. W siedmdziesiąt dwa lata później wydano »Myślistwo« z pierwodruku w Bibliotece Pisarzów Polskich Akademji Umiejętności (tom 64); ale tam już niestety w odpowiednich miejscach wydrukowano *obierzy* (str. 287) i *obierzami* (288). Nie da się pomyśleć, iżby się to stało naskutek korzystania z oryginału kórnickiego; a zatem znowu milcząca poprawka albo — jak to się zwykle nazywa — usunięcie niewygodnej i nibyto zbyt czujnej pisowni wieku XVI.

Za formą *obierza* przemawia wreszcie okoliczność, że wyraz ten w tej właśnie postaci dotrwał po dziś dzień w języku rybaków (B. Ślaski w Pracach Filologicznych, tom VII, str. 192–3). Ten fakt musi już rozprószyć wszelkie wątpliwości co do właściwego brzmienia wyrazu.

Przechodząc do znaczenia *obierzy*, toby się na pierwszy rzut oka wydawało, że przejście od 'powroza' do 'siele' nie jest znów takie trudne i że *obierza* mogła się z czasem utożsamić znaczeniowo z *siecią*. Tymczasem tak nie jest. Już przytoczone wyżej wypisy z »Myślistwa« dowodzą, że co innego *obierza*, a co innego *sieć* i — dodajmy odrazu — *obierza* zgodnie ze swą etymologją oznacza też 'sznur', ale taki, 'na który się sieć nawleka', w dzisiejszym zaś języku rybackim 'cienki sznurek czyli szpagat, który sieć zakończa' (Ślaski l. c.). Jeśli zatem Kochanowski użył *obierzy* w znaczeniu 'sieci', to posłużył się znaną i pospolitą figurą retoryczną »części zamiast całości« (*pars pro toto*; por. n. p. »dach nad głową«). A mógł sobie łącznie na to pozwolić piewca »wsi spokojnej, wsi wesołej«. Przypomnijmy sobie tylko: »A gospodarz, wzięwszy siatkę, Idzie mrokiem na usadkę, Albo sidła stawia w lesie;... W rzece ma gęste więcierze, Czasem wędą ryby bierze;...«. Słowem, poeta znał się na rzeczy.

Nie można tego samego powiedzieć o tych, co później ów wyraz od Kochanowskiego przejęli. Kiedy Kasper Malcher Miaskowski śpiewa, że Jezus »sam więźnią miał wyzuc z *obierze*« (Zbiór rytmów 1622 r. tom I, str. 7), to, kopując dosłownie swego mistrza, wprowadza jednak nową formę językową, potrzebną mu zresztą jako rym wzrokowy do »imię bierze«. Kiedy Stanisław Serafin Jagodyński wciela psalm 91 do swych »Pieśni katolickich«, to również drukuje już »z łowczych *obierzy*«; tak przynajmniej w egzemplarzu Biblioteki Czartoryskich z r. 1695. Kiedy wreszcie Naruszewicz w r. 1771 umieszcza w »Zabawach przyjemnych i pożytecznych«, w tomie 4, sielanekę »Narcys«, to przy wierszach: »Leżą osierociąte, ciesz się płocze zwierze, Po swym Panu plecione z iedwabiu *obierze*« w notce u dołu strony 280 wyraźnie wskazuje jako źródło Kochanowskiego, u którego właśnie *obierze* znaczą 'siecic'. — Na usprawiedliwienie tych wszystkich pisarzy należy dodać, że, nie znając się tak dobrze na przyprawach myśliwskich i łowczych, pomieszali ów wyraz z istniejącą również w języku *obierzą*, oznaczającą 'łup' (w związku ze słowem *brać, bierze*). Mamy tu więc do czynienia ze swoistą etymologią ludową.

Kiedy zaś w XIX w. *obierzy* 'łupu' także już nie rozumiano, autorowie tacy, jak Sienkiewicz czy Rydel, używają już wprost *obieży*; łączą ją zatem etymologicznie z *biegiem*, przyczem snuło im się zapewne jakieś 'obieżenie' czyli 'osaczenie' zwierza (przykłady w Słowniku Warszawskim).

Zawsze jednak, niezależnie od pisowni, literaci posługują się *obierzą* czy *obieżą* w jedynym i wyłącznym znaczeniu 'siecic', ani się domyślając, że to przenośnia, która dopiero od Kochanowskiego wzięła swój początek.

Henryk Oesterreicher.

Skąd się dostał wyraz *nizac* do polszczyzny literackiej?

Pytanie to wyda się niejednemu dziwnem. Nietylko bowiem szata zewnętrzna tego wcale powszedniego wyrazu nie zdradza kroju cudzoziemskiego, ale pierwszy rzut oka na słowniki innych języków słowiańskich przekona nas, że wyraz *nizati* o znaczeniu bardzo podobnym do tego, jakie posiada nasz czasownik, istniał w języku prasłowiańskim, elementarna zaś znajomość gramatyki historycznej polskiej pozwoli nam orzec, że kontynuacja prasł. *nizati* na gruncie polskim powinna była właśnie przybrać postać *nizac*. Zdawałoby się więc, że jest to wyraz, odziedziczony przez polszczyznę z doby prasłowiańskiej i do dziś dnia zachowany.

Ale próba zapoznania się — bodaj pobieżnego — z dziejami tego wyrazu w polszczyźnie literackiej nasunie nam pewne wątpliwości i podejrzenia.

Wprawdzie Słownik Wileński z r. 1861 zawiera słowo *nizać* w znaczeniu zwykłym ('nizać co na sznurek, nitkę, drut; nawlekać co, jak paciorki, grzyby i t. p.') oraz przenośnem ('gromadzić, skupiać np. myśli, wnioski'), zna też pochodne *nanizać* i *nanizywać*¹⁾ oraz rzeczownik *nizanie*; wprawdzie Słownik Warszawski przytacza cytaty z Mickiewicza i Ignacego Chodźki, które są jeszcze wcześniejszymi świadectwami używania naszego czasownika²⁾, i to zarówno w znaczeniu zwykłym, jak i przenośnem, — ale na tem koniec.

Próżnobyśmy szukali tego wyrazu w Lindem, przyczem posiadamy cały szereg dowodów, że nie było to u niego przeoczenie.

Do dziś dnia każdy z nas łatwo zastąpi wyraz *nizać* w znaczeniu zwykłym przez *nawlekać*. Wyraz *nawlekać* znany jest Lindemu w tem znaczeniu, o które nam idzie. Pod NAWLEC bowiem znajdujemy zwrot »nawlec na nitkę perły, korale, naciągnąć, naściebać«. Gdy więc przyszło Lindemu wytłumaczyć normalne³⁾ *nawlec*, podał tylko — w tym wypadku istotnie nieco naciągane — *naciągnąć* i zapewne dość rzadkie *naściebać*⁴⁾, a żadne *nanizać* nie przyszło mu do głowy. W Słowniku Lindego znajdziemy jeszcze kilka wyrazów, użytych w tem samym znaczeniu: (*na*)*wdziewać*⁵⁾, *nasilać*⁶⁾, *przewlekać*⁷⁾, tylko nie *nizać*. A tuż obok, tłumacząc te wyrazy i zwroty na język rosyjski, Linde uporczywie powtarza czasownik

¹⁾ *Nanizywać* sł. czynne [*nie*]dok. *Nanizać* dok. 1) *co na co* rzecz jakąś na coś cienkie (posp. na sznurek, nitkę) nawlekać, nasadzać, żeby się na niem trzymała. *Nanizywać paciorkę*. 2) = *czego częstotł.* wiele nawlekać. *Nanizować pokopie suszonych grzybów. Nanizala pięć sznurków perel.*

²⁾ Dwóch staruszków niżących ziarna koronki (Chodź.) (= *przesuwających*). Słowa zbiera i niżej w pamięci (Mick.).

³⁾ Por. naprz. sub voce *Perła*: »Nawlekać perły. Ross. *низать, ниже*; *perła* do nawlekania, *пронизъ, пронизка*«.

⁴⁾ Por. s. v. *Naściebać* (tłumacz. »nawlec na nitkę, nasilić«) jeden tylko przykład z Zielnika Syrenjusza: »Niektórzy, naściebawszy piwoniovych ziarnek na sznurek, dzieciom na szyję zawieszają«.

⁵⁾ Por. s. v. *Paciorek* cytaty z Zielnika Syrenjuszowego: »Paciorki głogowe na sznurek nawdziewane«.

⁶⁾ Por. »*Nasilić, nasilać, nawłóczyć* na nitkę, naściebać; Ross. *низать, на-низать*. Grzybów, paciorków *nasilić Urm.*« (? W wykazie źródeł brak wyjaśnienia skrótu *Urm.* S.J.).

⁷⁾ Por. s. v. *Przenlec, przewlekać* — »*przenl. perły*. Ross. *перенивать, перенивывать, пронизать* (a więc w dwu znaczeniach: 1) zdjąć z jednego sznura i przewlec na inny = *perenizats*; 2) poprostu nawlec = *pronizats* S.J.). *Perła* do przewleczenia *пронизъ, пронизка*«.

nizati, *niżu* i jak z rękawa sypie pochodniami: *nanizati*, *nanizywati*, *pronizati*, *perenizati* i t. d. Wolno chyba stąd wnioskować, że był taki okres w dziejach polszczyzny literackiej, kiedy wyraz *nizać* nie tylko nie należał do jej zwykłego zasobu słownikowego, ale najwyraźniej był jej zupełnie obcy. Na pytanie, jak daleko sięgał wstecz ten okres, można na podstawie zebranych dotąd materiałów do słownika staropolskiego z dużą pewnością odpowiedzieć, że zapewne do samych początków języka literackiego, czyli że wyraz *nizać* wzbogacił zasób naszego słownictwa dopiero w XIX w.

Ale, jak to zaznaczałem, mówiliśmy dotąd jedynie o języku literackim. Powstaje więc pytanie, czy ten przybysz istotnie przywędrował zdaleka, z cudzych krajów, czy też może z żywej mowy ludowej, z gwary jakiejś, w której żył od czasów jedności prasłowiańskiej.

Zwracamy się więc do źródła bardzo może niedoskonałego, ale, jak dotąd, jedyne, do »Słownika gwar polskich« Karłowicza. Czytamy w nim: »*Nizać* = nawlekać, np. perły na sznurek, kółka na tasiemkę i t. p. Ust. z Litwy. O. || »*Mizać*« Osip. «.

To O. oznacza znany już nam Słownik Wileński Orgelbranda, a Osip. — Osipowicza »Słowniczek gwary Augustowskiej«, a więc wtedy może raczej białoruskiej, niż polskiej.

A tymczasem, posługując się indeksem Karłowicza, znajdujemy w »Słowniku gwary podhalskiej« Dembowskiego (Sprawozd. Kom. Jęz. Ak. Um., t. V z r. 1894, str. 412) znane już nam *ściebać*: »*nizać*, nawlekać, zadzierzgnąć, np.: ... *pácierze na nić ściebać, abo korale na wojke*«. Znajdujemy też u Karłowicza »*Nasilić* = nawlec: »*Nasilić czego na nitkę*« Czeczot, Piosnki, VI, 90. O.« (coprawda, obydwie źródła — Czeczot i Słown. Orgelbr.¹⁾ — są nieco pod względem czystej polszczyzny podejrzanę). Że zaś na bardzo pospolite *nawlekać* mamy u Karłowicza jeden tylko przykład (kaszubski z Ramuła), przypisać to należy temu, że badacze gwar w owym czasie notowali zazwyczaj jedynie osobliwości gwarowe, do których takie *nawlekać* nie mogło przecież należeć²⁾.

Zarówno więc fakty literackie (Mickiewicz, Chodźko) jak i gwarowe (Litwa, Wilno, Augustów) zdają się stanowczo wskazywać na »wiatr od wschodu«. Wiemy zaś nadto dobrze, że takie olbrzymy, jak Mickiewicz, potrafią niejeden wyraz czy zwrot narzucić całym

¹⁾ Nasilić, ał, a *słowo* cz[ynne] n[ie]d[ok]. Nasilić, il, i *dok. prze[starzale]*(!) ob. *Nawlekać, Nanizywać.* (Sl. Wil. in voce).

²⁾ Gdy tymczasem *nizać*, jak to wynika z przytoczonego cytatu, było dla Karłowicza i jego otoczenia dialektyzmem. W innym sensie trudno zrozumieć powołanie się na Słown. Wil.

pokoleniom. Nie zdziwimy się więc, że obcy przybysz zdołał się w krótkim czasie wcale nieźle zagospodarować, że ma już w swoim dorobku *nizanie* i *nizankę* (ta ostatnia powstała zapewne pod wpływem bardzo pokrewnej *wiązanki*), że Słownik Warszawski notuje już pospolitą przenośnię »*Nizać zdrowaśki* = *odmawiać na różańcu*«.

Pozostaje do omówienia jeszcze jeden argument na rzecz zapożyczenia ruskiego, który mniej może posiada mocy dowodowej, niż tamte, ale w czasopiśmie językowym nadaje się przedewszystkiem do poruszenia.

Wyraz *nizati* jest, jak wspomniałem, wyrazem prasłowiańskim. Ze stanowiska gramatyki prasłowiańskiej jest to iterativum, w szczególności *i* w pierwiastku jest właściwem tej formacji wzdłużeniem jeru miękkiego. Formy z **-nъz-*, przeważnie czasowniki złożone, spotykają się poczęści w tekstach staro-cerkiewno-słowiańskich ¹⁾, zwłaszcza zaś w tekstach rusko-, bułgarsko- i serbsko-cerkiewnych, oraz do pewnego stopnia w żywych językach słowiańskich. Formy te pozwalają określić podstawowe znaczenie pierwiastka, jako nazwę czynności przetykania, przebijania. Niewątpliwym związkiem znaczeniowym, jaki zachodzi między temi czasownikami a formacjami czasownikowymi z pierw. **-noz-* ²⁾, wskazuje na przedśłowiański związek formalny; chodzi tu o pierwiastek odziedziczony z czasów praindoeuropejskich, gdyż formę **nъz-* musimy uznać za osłabioną postać pierw. **nez-*; oboczność zaś **nez-* || **noz-* wykazuje stosunek t. zw. apofonji czyli przegłosu praindoeur. i opiera się na praindoeuropejskiej oboczności **neg'(h)-* || **nog'(h)-* ³⁾.

Otóż obocznej formie pierwiastka **noz-* bardziej się poszczęściło na gruncie słowiańskim. Oprócz wspomnianych czasowników dała ona wszystkim językom słowiańskim nazwę *noża*. W owych zamierzonych czasach, kiedy ta nazwa powstawała (z pierwiastka **nog'(h)-* + przyrostek **-ǰo-*), nóż nie był jeszcze przyrządem do krajania; był w zasadzie przedłużeniem ludzkich paznokci, przyrządem do przebijania

¹⁾ Np. *вѣнѣзи ноѣ въз ноѣвницѣ* (Zogr., ew. św. Jana XVIII, 11, podobnie Mar. i Ass.) = *βάλε τὴν μάχαραν εἰς τὴν θήκην*; Wujek tłum.: włóż twój kord w pochwy. *kolz želěznz... vnzoznati v zemjā* ('pal żelazny... wbić w ziemię', Cod. Supr., wydanie Sewerjanowa, str. 2, w. 21—23).

²⁾ Np. *i gvozdiǰę ostrý vnozišę v onuštā* ('ci gwcździe ostre wbili w obuwie'. Cod. Supr., wyd. Sew., str. 17, w. 19—20); por. serbsko-cerk. (XVI w.) *vnoziti* 'πηρνύσαι', rusko-cerk. (XI w.) *pronoziti* 'transfigere', (XVI w.) *iznoziti* 'perforere' i t. p. (Miklosich, Lex. pal.-sl.-graeco-lat.).

³⁾ Etymologowie przytaczali wiele, może zbyt wiele odpowiedników indoeuropejskich tego pierwiastka; narazie jednak musimy przyznać słusność Meilletowi (Mém. de la Soc. de Linguist. de Paris, t. XIV, str. 339), który poprostu stwierdza: »l'étymologie n'est pas claire«.

i szarpania. Pierwiastek *-noz- tkwi też w nazwie *snozy* i *zanozy*¹⁾ 'poprzeczniczy w jarzmie'; należy też tu ruskie *snoza* 'ts.', młr. *zaniz* (gen. *zanozu*) 'ts.', *pronoza* 'spryciarz, wścibski', wielkor. *zanoza* 'drzazga' i t. p.

Gorzej złożyły się warunki dla postaci **nez-*. Form, kontynuujących bezpośrednio tę postać, niema w żadnym języku słowiańskim. Formy, zawierające pierwiastek zredukowany **nъz-*, spotykają się, jak już wspomniałem, w zabytkach, należących do kanonu staro-cerkiewno-słow., oraz w zabytkach cerkiewnych, powstałych w środowisku jęz. bułgarskim, serbskim i ruskim, a także w języku staroczesk. (*venznouti*, Psalterz Klementyński i Wittenberski). Dziś mamy kilka czasowników rosyjskich: *pronził*, *vonził*, które jednak należą do języka książkowego i zdradzają wpływ cerkiewny (obok *vonził* mamy ludowe *vnoził* z -noz-).

O istnieniu obocznej formy **nez-* świadczą w dzisiejszych żywych językach słowiańskich przedewszystkiem formy, oparte na wzdłużeniu iteratywnem *niz-*. Tych jest sporo, ale nierównomiernie są podzielone między różne grupy języków. Nasz czasownik *nizać*, któremu zazwyczaj towarzyszą różne formy pochodne słowne i imienne, spotyka się we wszystkich językach połudn.-słow., a więc w języku słoweńskim, serbo-chorwackim i bułgarskim, we wszystkich ruskich (zwłaszcza w jęz. rosyjskim; tu aż się roi od czasowników, złożonych z przedrostkami *vy-*, *u-*, *vz-*, *v-*, *do-*, *iz-*, *na-*, *za-*, *nad-*, *ob-*, *ot-*, *po-*, *pod-*, *pere-*, *pro-*, *raz-*, *s-*, por. słownik Dala). Z języków zaś zach.-słow. posiada go tylko język dolno-łużycki.

Widzimy więc, że odmianka pierwiastkowa **nъz-* i pochodna **niz-* była bardzo słabo reprezentowana na gruncie zach.-słow., na gruncie zaś ruskim była niezwykle silna (zwłaszcza postać *niz-*). Nasze przypuszczenie, że czasownik *nizać* w języku literackim polskim jest zapożyczeniem ruskim, sądząc po autorach — białoruskiem, nabiera więc tem większego prawdopodobieństwa.

S. Jaszwiński.

P. S. W t. I »Jęz. Pol.« z r. 1913 na str. 275—6 spotykamy notatkę p. Edwarda Klicha p. t. »*Nizać* i *snuć* we współczesnej polszczyźnie«. Prof. Klich stwierdza, że »pojęcie *nizania* wyrażane (bywaj

¹⁾ *Snoza* 'poprzecznicza w jarzmie' jest już u Lindego, który się powołuje na przypiski księdza Kamińskiego oraz na cytaty z Erazma Otwinowskiego, autora przekładu Georgik Wergiljusza. Słownik Karl. i Słownik Warsz. podają cały szereg innych znaczeń tego wyrazu, w których zawsze można się dopatrzeć śladów znaczenia 'przetykania, przebijania'. W podobnych znaczeniach notują obydwaj słowniki wyraz *zanoza* (i zdrobn. *snózka*, *zanózka*).

dziś pospolicie czasownikiem *nawlekać* i sądzi, że »słowo *nizać* wychodzi z użycia«. Obserwacja jest niewątpliwie trafna, lecz ujęcie kierunku zmiany raczej błędne. Na powstanie tej pomyłki wpłynąć mogło zżycie się z językiem Mickiewicza i literatury pomickiewiczowskiej — właściwość kulturalnego Polaka —, obok tego zaś przeswiadczenie o prasłowiańskim pochodzeniu formy *nizać*, znamienne dla slawisty. Nic też dziwnego, że Szan. Autor uznał *nizać* za wychodzący z użycia archaizm, a *nawlekać* za szerzący się nowotwór.

S. J.

Lud ludów — trud trudów.

1. Sławny werset »Widzenia księdza Piotra« w »Dziadów części III«.

A imię jego — *lud ludów*,
A życie jego — *trud trudów*,

roztrząsany w kilku dziesiątkach rozpraw literackich, usiłujących dociec, kto jest przedmiotem wizji natchnionego zakonnika, budzi żywe zainteresowanie nie tylko ze stanowiska treściowo-literackiego, ale również z punktu widzenia znaczeniowo-językowego. Sam mianowicie sposób zbudowania atrybutów tajemniczego »męża« jest taki, że zmusza do chwili zastanowienia nad tem, jakie jest ich dosłowne znaczenie.

Atrybuty te poeta buduje w sposób dość niezwykły, przy pomocy dwu identycznych rzeczowników, z których pierwszy ma formę mianownika, drugi dopełniacza. Jakież więc znaczenie dwuczłonowe te grupy posiadają, wzgl. jakiego znaczenia dzięki temu zestawieniu nabierają? Chodzi tu przede wszystkim o drugi z członów tych grup, o dopełniacz, którego w tym związku w języku potocznym, mówionym dzisiaj, niemal nie spotykamy. Jest to oczywiście t. zw. dopełniacz tautologiczny, a więc dopełn. w tej funkcji, w której wedle »Składni« prof. Łosia, »psychologicznie nie stanowi osobnej kategorii, lecz raczej należy do różnych kategorii; np. w wyrażeniu *bog bogów* (Fl. 49, 1) mamy tę samą funkcję, co i w wyrażeniu *bóg ludzi* (dop. posiadacza), a natomiast *wiek wieków* przedstawia ten sam stosunek, co *wiek lat* (t. j. z wieków albo lat złożony, a więc dopełn. częstkowy)¹⁾. Jako trzeci przykład z tej kategorii przytacza prof. Łoś wyrażenie, również z Psalterza Florjańskiego (148, 4), *nieba nieb*.

W naszym jednak wypadku objaśnienie to do rezultatu nie prowadzi, bo w wyrażeniu *lud ludów* ani dopełn. posiadacza ani częst-

¹⁾ Benni-Łoś-Nitsch-Rozwadowski-Ułaszyn: Gramatyka języka polskiego, Kraków 1923, str. 304.

kowego doszukać się niepodobna, a i *trud trudów* nie znaczy chyba 'trud z trudów złożony'. Czyż więc nie uda się znaleźć wyjaśnienia, które obydwaj wyrażenia Mickiewicza i wyrażenia Psalterza pozwoliłoby rozpatrywać, jako zjawiska tej samej kategorii znaczeniowej?

Rozpatrując wypadki, przez prof. Łosia przytoczone, zauważamy, że jednak stosunek wyrazów w grupach *bóg bogów* i *bóg ludzi* całkiem identyczny nie jest, w wypadku bowiem pierwszym (*bóg bogów*) istota, wyrażona w mianowniku, bez względu na to jakie zajmuje stanowisko wśród istot, wyrażonych w dopełn., niewątpliwie należy do gromady bogów, podczas gdy w wypadku drugim *bóg ludzi* stoi poza gromadą ludzką. Innemi słowy dop. *bogów* uznaczyć można raczej za dopełn. częściowy, oznaczający gromadę czy skupienie, którego jakaś część wyodrębniona, treściowo z całością identyczna, znajduje swój wyraz w mianowniku. Ponieważ zaś to samo da się powiedzieć o wyrażeniach analogicznych (*nieba nieb, wieki wieków, trud trudów* itd.), wszędzie bowiem będzie to jakiś jeden z bogów, jeden z wieków, jedno z nieb, więc dopełn. tautologiczny traktować można jako dopełn. częściowy, wzgl. jakąś jego modyfikację.

Z chwilą mianowicie, gdy wyrażenia przytoczone zestawimy z normalnemi wypadkami dopełn. częściowego: *brama nieb, ilość wieków, gromada bogów*, spostrzeżemy tu pewną znamieną różnicę. Wyrażenia ostatnie są rezultatem analizy psychologicznej, w której z kompleksu wyobrażeń *nieba, wieki, bogowie* wyeliminowaliśmy jakieś wyobrażenie, w danej chwili nam potrzebne, by przeciwstawić je pierwotnemu kompleksowi. Podstawę analizy stanowi tu oczywiście znaczeniowa treść owego wyobrażenia wyeliminowanego, symbolem jej zaś jest osobny wyraz, użyty w formie, jak w tym wypadku, mianownika, podczas gdy symbolem kompleksu pierwotnego jest wyraz w dopełniaczu, i to właśnie w dopełniaczu częściowym. Jeśli tedy dopełn. tautologiczny jest dopełniaczem częściowym, to i on musi być rezultatem analogicznego procesu, choć zresztą sprawa jest tu nieco trudniejsza, wyobrażenie bowiem z pierwotnego kompleksu wyeliminowane nie posiada przecież własnego symbolu językowego, któryby wskazywał, na jakiej podstawie dezintegracja owego kompleksu nastąpiła. Widocznie tedy cecha ta, eliminację umożliwiającą, tkwić musi w samym wyobrażeniu, jakkolwiek nie jest osobnym wyrazem nazwana.

Że tak jest istotnie, dowodu dostarcza nam jedyne ponoś żywe wyrażenie, zawierające dopełn. tautologiczny dzisiaj jeszcze, mianowicie tradycyjna formuła *na wieki wieków*. Człowiek, machinalnie zresztą ją wymawiający, nie chce bynajmniej w niej, wyrazić swej wiedzy o tem, że »wieki składają się z wieków«, lecz pragnienie, by Chry-

stus był chwalony przez wieki wieczne, nieskończone, bardzo długie. Dopełn. tedy ma tu funkcję przydawki, oznaczającej wielkość, długość, niezwykłość wreszcie, jako cechę pojęcia czy wyobrażenia, wyrażonego przez drugi rzeczownik, stojący w jakimkolwiek przypadku. A to samo przeniesie możemy na wyrażenia inne, a więc *bóg bogów*; to nie byle bóg z szarego końca, lecz najwyższy z nich i najpotężniejszy, *niebo nieb* to najwyższa czy najjaśniejsza sfera nieba itd. itd. Abstrahując już od tego, że w wyrażeniach tych błakają się echa prastarych wierzeń i poglądów, normalnych w środowisku, gdzie wyrażenia te i wyobrażenia powstawały (poglądy politeistyczne, astro-nomiczne itp.), odgadnąć nietrudno, na jakiej podstawie dokonało się wyeliminowanie wyobrażenia indywidualnego z kompleksu zbiorowego: była nią jego doskonałość lub niezwykłość, górująca nad resztą cech, całej zbiorowości wspólnych, gromadnych.

Samo przez się narzuca się tu porównanie dopełn. tautologicznego, będącego, jak widać, istotnie modyfikacją dopełn. cząstkowego, z inną jego modyfikacją, mianowicie dopełn. przy superlatywie przy-miotników w tych językach, gdzie dopełniacz ten występuje bez przy-imka; dopełn. ten posiada tam zazwyczaj przydawkę, zaznaczającą całość czy ogólność środowiska, z którego wyodrębniono przedmiot o cesze wybitnej, albo też przydawka ta czyni zbędnem nazwanie środowiska tego właściwem imieniem, skoro posiada je już przed-miot wyodrębniony (*rex omnium* [rozumie się *regum*] *maximus*).

2. Jeśli z tego stanowiska spojrzymy na znaczenie atrybutów »Widzenia«, to sens ich stanie przed nami całkiem jasny: *lud lu-dów* to najlepszy, najwyższy, najdoskonalszy z ludów, *trud trudów* to trud najcięższy, najboleśniejczy. Dowodzić tu zbyteczna, że interpretacja ta w całej pełni zgadza się z poglądem Mickiewicza na Polskę, jako naród wybrany, oraz na zadanie jej wodza, biorącego na swe barki olbrzymi ciężar doprowadzenia narodu do celu jego misji dziejowej.

Nasuwa się jednak pytanie, co skłoniło poetę do użycia dopeł-niacza tautologicznego, wyrażenie to bowiem, jak to już zaznaczy-łem, jest w jęz. polskim bardzo rzadkie.

Nie mogąc dać tutaj na pytanie to pełnej i pewnej odpowiedzi, ograniczę się do ułamkowej i hipotetycznej, potrącającej zresztą o dzie-dzinę tak rozległą i ważną, a dotąd mało zbadaną, jak znaczenie łaciny w dziejach języka polskiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że do-pełn. tautologiczny jest wyrażeniem przywoźnem, które z trudem tylko zaaklimatyzowało się, pod wpływem łaciny biblijnej, w języku kościelnym¹⁾. Widać to wyraźnie z faktu, że tłumacze Pisma św.,

¹⁾ Zdaje się, że dopełniacz tautologiczny wyparł u nas dawniejszy celow-

z wyjątkiem średniowiecznych, najchętniej go unikają. By ograniczyć się do wyrażen, przytoczonych przez prof. Łosia, to przedstawiają się one w Psalterzach Florjańskim, Puławskim, Reja, Wujka, Biblii Gdańskiej oraz Kochanowskiego następująco:

a) *bog bogow* — Fl. Puł., będąc *panem nad wszemi pany* — Rej, *Bog nad bogi* — W, *Bog nad bogami* — BG, *Bog... który wszystkim rozkazuje* Koch.

b) chwalcze gy *neba neb* — Fl., *nyeba nyebys* — Puł., *niebiosa nad niebiosy* — W, *niebiosa nad niebiosami* — BG, *Niebo pięknie zasklepione* — Koch.

Rzecz ciekawa, że nawet dosłowny i niewolniczy przekład »Historia de preliis« z r. 1510 wyrażenie *rex regum et dominus dominantium* oddaje przez *krol nath krolmy y pan nath pany* (Prace Fil. IX, 99, 112, 113, 182 itd.).

Mimo to zwrot ten utrzymał się, choćby w pieśniach i kolendach (*cud cudów*), i tą drogą zapewne dotarł do Mickiewicza; że zaś występuje w części utworu, w której stylizacja biblijna rzuca się w oczy, to rzecz zrozumiała.

Również zrozumiałe jest, że przykład Mickiewicza oddziaływał na poetów młodszych, Krasińskiego i Norwida. Zwłaszcza autor Przedświtu posługuje się tem wyrażeniem bardzo chętnie, rzecz nawet można, że przez postawienie dopełniacza na miejscu pierwszym wyrażenia osiąga niekiedy interesujący efekt stylistyczny (wyjdzie *ludów lud* jedyny, i szczęśliwy wiek ujrzy *chwilę chwil*, Pisma 1912, V, 341, 363, wszystko inne *plamą plam*, to dopiero *bólów ból*, VI, 22, 29 itd.). U Norwida nietrudno wykazać provenjencję wyrażenia mickiewiczowską, jakkolwiek i Krasiński tu oddziaływał (aż się i *trudów trud* dokona, Promethidion, w. 349, a *pycha pych*, Pieśń od ziemi naszej, w. 9).

Lublin.

Jul. Krzyżanowski.

Najzupełniej zgadzam się z p. Jul. Krzyżanowskim, że wyrażenia podobne do *lud ludów*, *trud trudów* mają znaczenie pojęć, których cechy zasadnicze są wyolbrzymione. Inaczej też niepodobna zrozumieć wyrażenia z Psalterza *niebo nieb*. Natomiast różnica polega na tem, że w wykładzie składni wywodziłem te dopełniacze tautologiczne z różnych dopełniaczy mających funkcję składniową pierwotniejszą, a p. J. Krzyżanowski sprowadza je do pierwotnego znaczenia dopełniacza cząstkowego.

Jak się zdaje, obaj nie trafiliśmy na właściwą drogę.

nik tautologiczny (na *wieki wiekom*), znany i innym językom słowiańskim (por. częste w bylinach: *wsiem moriam more*, *wsiem goram gora*, *wsiem pticam ptica*).

W swym artykule p. Krzyżanowski zaznaczył rzecz ciekawą, mianowicie, że z wyjątkiem Psalterza Florjańskiego i Puławskiego, które podają przekład dosłowny tekstu łacińskiego, inne późniejsze tłumaczenia unikają tego dopełniacza tautologicznego i zastępują go innymi wyrażeniami. Jest to dowodem, że w języku polskim te dopełniacze tautologiczne były nowością. Co więcej niema ich ani w łacinie, ani w grece, bo nazwa Agamemnona *król królów* jest też wynalazkiem późniejszym. Okoliczność ta wskazuje, że ten rodzaj dopełniacza tautologicznego został zapożyczony, i to nie tylko w polszczyźnie, ale we wszystkich językach indoeuropejskich.

Istnienie jego w Psalterzu stwierdza jego pochodzenie semickie. Istotnie, w historii ludzkości najpierw ten zwrot się ukazuje, jako tytuł królów asyryjskich: *šar šarrî* 'król królów', jako tytuł arabski *'amīru l-'umarā'i* 'emir emirów', poczem drogą naśladownictwa przechodzi do starożytnej Persji, której królowie byli niejako spadkobiercami idei monarchicznej asyryjsko-babilońskiej. W napisie z Nakš-i-Rustem czytamy: *adam xsajārsā, xsājapīja vazraka, xsājapīja xsājapījanām, xsājapīja dahjunām* 'ja Kserkses, król potężny, król królów, król ziem'.

Otóż przypuszczam, że tu mamy źródło wszystkich innych podobnych do tego wyrażień. Pierwsze znaczenie było: *król królów* — 'król panujący nad królami', jak obocznie stojące: *król ziem* — 'król panujący nad ziemiami' a zatem dopełniacz posiadacza; ale król panujący nad królami jest królem wyróżniającym się z pomiędzy tych innych królów potęgą, majestatem, bogactwem i wszelkimi innymi cechami, składającymi się na pojęcie królewskości. Tak więc sobie wyobrażam przejście od znaczenia pierwszego (dopełniacz posiadacza) do znaczenia drugiego (pojęcie nie jakościowo lecz ilościowo, kwantytatywnie wyższe od innych podobnych). To drugie znaczenie posiadają wyrażenia Psalterza: *bóg bogów, niebo nieb*, przeniesiona z hebrajszczyzny do łaciny: *Deus Deorum* 49, 1, *coeli coelorum* 14, 4, i zwykle w łacinie kościelnej *in saecula saeculorum*.

Dopiero z łaciny wzięły początek podobne wyrażenia polskie, ale kiedy? Oczywiście nie w XIV i XV w., gdyż wyrażenia obu najdawniejszych Psalterzy polskich są tylko niewolniczym przekładem, obcym ówczesnemu Polakowi. Kolendowe *cud cudów* ma niewątpliwie też samo pochodzenie. Z literatury aż do czasów romantyzmu nie przypominam sobie takich zwrotów. Zagadnienie więc genezy wyrażień Mickiewicza i innych romantyków: *lud ludów, trud trudów, bólów ból* i t. p. sprowadza się do pytania: kto z nich pierwszy wprowadził do nowoczesnej polszczyzny ten dopełniacz i co mu za wzór służyło. Na to pytanie mogę tylko odpowiedzieć przypuszczeniem, że

był to Mickiewicz i że wzorem dla niego mogło być tak rozpowszechnione wyrażenie: *na wieki wieków, in saecula saeculorum*.

Jeszcze jedno: nie pamiętam, żeby w »bylinach« znajdowały się wyrażenia przytoczone w przypisku przez p. J. Krzyżanowskiego; natomiast w wierszu apokryficznym Голубиная книга (= *Gołubinaja kniga*) są takie: Іерусалимъ городъ городамъ отецъ, Таворъ гора горамъ мати, океанъ веѣмъ морямъ мати, Стратимъ птица веѣмъ птицамъ мати (= *Ierusalim gorod gorodam otec, Thawor gora goram mati, okean wsiem moriam mati, Stratim ptica wsiem pticam mati*).
A to jest co innego. Jan Łoś.

Recenzje.

Stanisław Szober. **Podręcznik do nauki języka polskiego w seminarjach nauczycielskich.** Wykład teoretyczny. Ćwiczenia i zadania. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1925, str. XII + 284 z mapką i 114.

Pojawiła się wreszcie książka, której wyczekiwano z niecierpliwością. Nauczyciel i uczeń seminarjum nauczycielskiego pozbawieni byli pomocy podręcznika przedmiotu tak ważnego, zwłaszcza w tym typie szkoły, której wychowankowie roznosić mają szerokim warstwom społeczeństwa znajomość i miłość mowy ojczystej. Że ta pomoc się znalazła, stanowi pierwszą, społeczną zasługę prof. Szobera.

Napisanie takiego podręcznika jest rzeczą trudną. Trzeba się liczyć ze swoistymi celami i warunkami pracy w seminarjum nauczycielskim; trzeba dać zatem dokładny opis gramatyczny kulturalnego dialektu współczesnego, ale pogłębić jego znajomość pod względem psychologicznym, historycznym i gwaroznawczym; trzeba wreszcie dbać o wzorowość metodycznego przedstawienia, co tak ważne wobec uczniów. przyszłych nauczycieli. W tem wtóra zasługa prof. Szobera, że podjął się pierwszej, poważniejszej próby spopularyzowania wyników wielostronnej wiedzy o języku i ich metodycznego ujęcia dla potrzeb szkoły średniej.

Słuszną jest obrana przez autora zasada metodycznego postępowania. że »podstawą teoretycznej nauki języka powinna być indukcja, oparta na odpowiednio zebranym materiale rzeczowym«, za czem idzie podział książki na »wykład teoretyczny« i »ćwiczenia i zadania«. Mniej szczęśliwem wydaje mi się natomiast życzenie autora, aby jego podręcznik służył nietylko szkole, ale był podstawą pozaszkolnego samokształcenia językoznawczego. To wprowadza niepożądany ze stanowiska dydaktyki dualizm, płynnemi czyni granice zakresu materiału, ponieważ nauczyciel może swobodnie wyłą-

czać pewne szczegóły z kursu szkolnego, pocieszając się tem, że je uzupełni uczeń kiedyś w przyszłości.

Budowa podręcznika przejrzysta: głosownia (1—36); słowotwórstwo (36—81); odmienienia (81—145); składnia (146—181); język a myśl (181—223); język a społeczeństwo (223—234); obraz ogólny dialektów polskich (234—260); wyjaśnienia historyczne (262—282). Dodane ćwiczenia i zadania (str. 116) oraz mapka dialektów polskich.

Rozdział poświęcony głosowni opisowej należy uznać za udany. Jest on rzeczowo poprawny, metodycznie jasny i przystępny, w zakresie umiarkowany a wystarczający. W opisie spółgłosek możnaby dla potrzeb metodycznych przesunąć podział spółgłosek ze względu na sposób otwarcia poza podział ze względu na miejsce artykulacji. Rozróżnienie bowiem zwartych, szczelinowych, zwarto-szczelinowych i półotwartych powinno być uogólnieniem wysnutem z rozmaitych, poszczególnych faktów zwarcia, szczeliny i otwarcia, z którymi uczeń zapoznaje się właśnie przy opisie miejsca powstania głosek.

Sądzę też że lepiej było opisać każdą spółgłoskę szczegółowo, niż charakteryzować je grupowo. Wprawdzie autor uniknął pewnej jednostajności przedstawienia, ale może kosztem jego jasności. Albowiem uczeń poznaje wszystkie właściwości pewnej spółgłoski dopiero w tablicy spółgłosek, która jest z konieczności powikłana i rozprasza uwagę na różne szczegóły.

Niedość przystępnie omówiono przemianę *ky, gy, ke, ge* (§ 47), warunki bezdźwięczności spółgłoski wygłosowej wyrazu (§ 49. 2), wymowę *i* jak *ji* (§ 33). Niedopatrzaniem jest uogólnienie, że półotwarcie jest połączeniem zwarcia z jednoczesnym otwarciem, co oczywiście nie jest słuszne — i autor sam to zaznacza — w odniesieniu do *r* (§ 26). Możliwość się spierać o to, czy *y* jest samogłoską środkową (§ 17).

Nie godzę się z wnioskiem autora, aby w uproszczonym kursie opuścić §§ 30, 32, 33—35, 53. Zawierają one szczegóły potrzebne: o głóskach miękkich, tablicę spółgłosek, wskazówki ortograficzne.

Zauważyłem jeden bałamutny błąd druku w § 44: *widziałem* — zamiast *widziałem*.

Rozdział o słowotwórstwie rozpada się na trzy ustępy: o częściach mowy, o cząstkach znaczeniowych, o sposobie tworzenia wyrazów. Przedstawienie części mowy przeważnie proste i jasne. Mniej udaną jest definicja przyimka (§ 61), o ile się nie zaznaczy, że wyraz »*aczy*« oznacza składniowy stosunek wyrazów w zdaniu. Także definicja zaimka osobowego, jako tego, który wskazuje na osoby »biorące udział w rozmowie«, nie jest zupełnie jasna. Au-

tor wprowadza w § 60 zaimki przysłówkowe obok rzeczownych i przymiotnych; ale w § 65 pomija je już zupełnie, zastępując nieoczekiwanie (dla ucznia) w § 68 przysłówkami zaimkowymi. Można wątpić o tem, czy słuszne jest pomieszczenie słów posiłkowych wśród wyrazów niesamodzielných; należało też w § 61 dokładnie podać, co poza *być, stać się, zostać* jest jeszcze wyrazem niesamodzielnym, gdyż »i t. p.« może spowodować poważne nieporozumienia.

W ustępie o cząstkach znaczeniowych jest, jak na podręcznik szkolny, za dużo teoretycznych rozważań. Uczniowi trzeba dać określenia pewne, jasne, krótkie, poparte wyrazistemi przykładami, co niezawsze znajdujemy w §§ 69—73. Zestawienie *mydło — spadło* obok *mędrzec, chłopiec* może zbałamucić, ponieważ pokazuje na jednej płaszczyźnie coś, co nie jest przyrostkiem (*dło* w *spadło*), i niewątpliwy przyrostek *-ec*. Sądzę też, że wykład zyskałby na jasności, gdyby zaczął od wyodrębnienia rdzenia i przechodził potem do zrostków. Zamiast przydługiego a niezawsze przystępnego rozumowania o formie i treści przyrostków (§§ 75—77) lepiej dać treściwe, krótkie wyjaśnienie »żywego« i »martwego« przyrostka wraz z licznemi przykładami.

§§ 86—88, 89, 93 niezupełnie słusznie noszą tytuł »Sposób tworzenia rzeczowników... przymiotników... czasowników«. Zawarty jest w nich bowiem wynik tworzenia wyrazów t. zn. grupy znaczeniowe rzeczowników pochodzących od rzeczowników, przymiotników, czasowników i t. d. Mojem zdaniem, należało raczej wybrać choćby kilka wyrazistych przyrostków i pokazać, jaka jest ich funkcja słowotwórcza, jak przy ich pomocy powstają różne gromady znaczeniowe rzeczowników, przymiotników i t. d. jak w związku z niemi ten sam rdzeń podlega różnym zmianom. Nie to bowiem jest ciekawe, jakie klasy rzeczowników, przymiotników i t. d. istnieją w języku polskim, ale w jaki sposób tworzą się te różne klasy. W tym kierunku zmiierzają też ćwiczenia (221—236).

Jest kilka miejsc mniej jasnych: w § 60 pojęcie »cechy«, w § 70 »klasa znaczeniowa«; sprzeczność § 82 i uwagi § 83, wskutek czego uczeń nie wie, jak oceniać wyrazy z przedrostkami; w § 85 mówi autor, że »może się zdarzyć, iż wyraz podstawowy jest nierozwinięty, a pochodny rozwinięty«, jakby to należało do rzadkości. W §§ 94—98 użyto kilkakrotnie zwrotu: »zaimki nie posiadają w dzisiejszym stanie języka polskiego żywych cząstek słowotwórczych i stanowią wskutek tego w zasobach słownikowych języka klasę wyrazów, która się utrzymuje dzięki odziedziczonej tradycji, ale nie posiada już żywotności...«, dla ucznia określenie to jest niedosć jasne i nasuwa dwie

wątpliwości, czy w składzie zaimków są rdzenie, oraz czy inne wyrazy nie istnieją dzięki tradycji.

Niedość przystępne przedstawienie w §§ 74, 78 i 91. Opuścić można § 80. Nie godziłbym się z pominięciem §§ 63–68 (o częściach mowy).

Zjawiska głosowni funkcjonalnej rozważa autor na tle faktów z zakresu słowotwórstwa i fleksji. Stanowisko takie jest pod względem metodycznym bardzo słuszne. Sam wykład jednak bywa niekiedy mało przystępny. Można wątpić, czy słuszne jest określenie żywej wymiany, jako tej, która wyraża pewną różnicę znaczeniową. Wszakże sama wymiana jakiejś jednej głoski nie wyraża różnicy znaczeniowej, o której stanowi oboczność dwu typów słowotwórczych, mających jako cechę znamiennej ową oboczność głoskową. Powtórne uczeń w oboczności głosek dopatrywać się musi przede wszystkim czynnika znaczeniowego, co gmatwa rzecz metodycznie. Wreszcie sam autor nie może konsekwentnie wytrwać przy podziale na oboczności żywe i martwe, ale wprowadza jeszcze coś pośredniego, a więc najmniej określonego, mianowicie oboczności »półżywe«.

Trudny jest początek § 108: »poprzednio rozpatrzone wymiany samogłosek wiążą się z określonymi formami gramatycznymi i tylko częściowo zależą od tych lub innych zwyczajów wymawiania...«, ponieważ uczeń z takiego ujęcia nie wie, czy i kiedy rozstrzyga o wymianie forma gramatyczna, albo zwyczaj wymawianiowy.

Zamiast nazywać *e* ruchome twardem lub miękkim, możnaby ze stanowiska współczesnego zwrócić uwagę wyłącznie na jakość poprzedzającej spółgłoski. Wobec stwierdzenia, że wymiana *e : o* utrzymuje się siłą tradycji, można było opuścić wymienianie kilku kategorii, gdzie »naogół biorąc i tylko częściowo« zachowuje ona swą żywotność słowotwórczą. Taki dodatek osłabia wartość uogólnienia. W wymienieniu są zaś braki np. pod punktem 1 opuszczono: *nad*, *pod*, *ob*, *roz*. Lepiej było te gromady przytoczyć jako przykłady, bez próby i pozoru systematycznego wyliczenia.

Nie zdaje mi się słusznym, iż miękkie spółgłoski w wyrazach *guś-ik*, *kąc-ik*, *kobieć-ina*, *brzeź-ina* są wynikiem aktualnego zmiękczenia tj. upodobnienia do średniojęzykowej samogłoski *i* (§ 111). Wszakże przemiana np. *t* na *ć* należy do odległej przeszłości, a aktualne zmiękczenie *t + i* da *ti*.

Tłumacząc w § 112 zmiękczenie w takich wyrazach jak *pański*, *trawasty*, powiada autor, że »przyczyną, powodującą zmiękczenie spółgłosek, są... nie głoski, lecz cząstki słowotwórcze«. To nie jest jasne — bo jakże cząstka słowotwórcza ma wywoływać zmiany fonetyczne—,

a nie jest też ściśle, bo nie rozgranicza procesów historycznych i stanu obecnego, wyników i przyczyn.

Widać to jeszcze wyraźniej w § 113: »Różnica między zmiękzeniem wymawianiowem a formalnem spółgłosek polega nietylko na różnicy przyczyn, które je wywołują, lecz częściowo także na różnicy skutków, jakie każdy z tych obu rodzajów zmiękczenia za sobą pociąga«. Więc czem jest ostatecznie zmiękczenie — mniejsza o to, takie czy inne — przyczyną czy skutkiem, tego, zdaje się, uczeń nie zdoła z łatwością pojąć. Wogóle mniej przystępne jest przedstawienie formalnego zmiękczenia. wymawianiowo miękkich, formalnie twardych i naodwrot; widać usiłowania autora, aby zwalczyć trudności przedmiotu, ale niezawsze mu się to udaje.

Bardzo dobry jest wielki rozdział poświęcony fleksji. §§ 136—143 o wymianie tematów obocznych możnaby uprościć przez opuszczenie definicyj wymian, poznanych już poprzednio. Nie widzę też potrzeby wyliczania tych grup form deklinacyjnych, gdzie pewna wymiana występuje, bo to uczniowi zbyteczne, a wystarczy, jeśli on w danej formie daną wymianę stwierdzi. Przegląd form przypadkowych według deklinacyj lepiejby odpowiadał wymogom dydaktyki niżli wedle przypadków, bo badanie np. mianownika odrazu w czterech deklinacjach rozprasza uwagę (§ 145—158).

Podstawa podziału na konjugacje nie jest zupełnie konsekwentna, skoro w pewnej formie np. *czytam* uznaje się *-am* za końcówkę wbrew dotychczas uznawanej przez ucznia zasadzie, że tematem jest cząstka niezmienna t. zn. w tym wypadku *czyta-*. Z uznaniem natomiast podnieść należy, że autor przyjmuje tylko trzy typy konjugacyjne (*-ę, -esz, -ę, -isz, -am, -asz*), nie tworząc osobnej konjugacji dla trzech czasowników: *umiem, rozumiem, śmiem*, które łącznie z *wiem, jem i jestem* można objaśnić jako pewnego rodzaju osobliwości.

W § 224 niejasno ujęta oboczność *szepc-* — *szepcz-*, bo właściwie oboczności niema, gdyż w odmianie jest albo zawsze *szepc-*, albo zawsze *szepcz-*, a i powód odstępstwa wątpliwy. W § 235 prościej byłoby powiedzieć, że *g + ti* jak *k + ti* daje *c*. W § 240 może przystępniej wypadłby opis budowy imiesłowu biernego czasowników typu *chwałę, chwalić*, gdyby się powiedziało ze stanowiska współczesnego, iż jego podstawę stanowi temat czasu teraźniejszego.

W zakresie składni najwięcej trudności sprawia jasne, dokładne a przystępne określenie pojęć składniowych. Ogółem biorąc, udało się autorowi pomyślnie rozwiązać to zadanie. Może dałoby się jeszcze uprościć określenie podmiotu i orzeczenia zasadniczego. Ponieważ zaś w podręczniku szkolnym nie idzie o spekulację ale możliwie proste ujęcie, to pytania *kto? co? co robi? jaki jest? w jakim stanie się*

znajduje? stałyby się dobrym sprawdzianem tych części zdania. Przykro odczuwa się dwuznaczność wyrazu »przedmiot« np. »podmiot zawsze wskazuje na jakiś przedmiot« lub »przedmiot jest to określenie, które wskazuje na przedmiot«; dodanie do wyrazu »przedmiot« w znaczeniu »coś przestrzennego« choćby w nawiasie słów »rzecz, osoba, zjawisko« itp. ułatwiłoby zorjentowanie się czytelnikowi. W punkcie 4 § 253 trzeba sprostowania, bo końcówka osobowa to nie »taki wyraz, który oznacza przedmiot«. W § 258 brak przykładu na przedmiot wyrażony »całym zwrotem«. W § 263 niezrozumiałe jest twierdzenie, że okolicznik wskazuje na właściwość osoby.

Sądzę, że bez szkody możnaby opuścić niektóre rozdziały, przeważnie dość trudno przedstawione. Mianowicie: drugą część § 256 (od słów: »Ponieważ orzeczenie...»); §§ 262 i 264, 268; 272–274, gdzieby wystarczyło określenie różnych związków z przykładami z pominięciem szczegółowego wyliczenia; w 291 należałoby uprościć pojęcie warunku. Natomiast więcej miejsca możnaby poświęcić stosunkowi znaczeniowemu wyrazów w zdaniu pojedynczym (podział na grupy znaczeniowe) oraz stosunkowi znaczeniowemu zdań pojedynczych w zdaniu złożonym, co stanowi podstawę rozeznania się ucznia w zagadnieniach składniowych.

Z temi nieznacznymi zastrzeżeniami należy uznać składnię za bardzo dobry rozdział podręcznika; jego wartość podnoszą obfite, systematycznie i metodycznie dobrane ćwiczenia.

(Dokończenie nastąpi).

Z. Klemensiewicz.

Zapiski bibliograficzne.

Słownik języka polskiego Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. Zeszyt 47, ułożony przez Wł. Niedźwiedzkiego. Dzieło nagrodzone przez Polską Akademię Umiejętności na konkursie im. Lindego i zalecone przez b. Galicyjską Radę Szkolną do użytku szkół. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, instytutu popierania polskiej twórczości naukowej Warszawa, Pałac Staszica, 1925. T. VIII, str. 481–640. Zł. 6.—. *Zgóry do Zwiastowymać.*

Dla miłośników języka polskiego — nr. 1. Czesław Rokicki. **Parę uwag o języku Sienkiewicza.** Warszawa 1925. Wydawn. Cz. Rokickiego. Str. 23. Zł. 0'80.

Autor chce rozważyć na przykładach, jak się Sienkiewicz posługiwał »polskim tworzywem językowym, jak go stosował i przetwarzał«, a w ten sposób »wniknąć w proste tajemnice jego świetnej techniki pisarskiej«. Daje więc przykłady na tworzenie przez niego czasowników, na używanie imiesłówów, narzędnika, przyimka, na budowę zdań, przenośnie i t. p. Uwagi te przeważnie są słuszne, ale słuszność ich pochodzi zwykle z ich banalności.

Wydawnictwo nie ma nic wspólnego z Tow. Miłośników Jęz. Polskiego.

Zbieranie słownictwa ludowego¹⁾.

Na pierwsze 6 kwestjonariuszy przysłali jeszcze odpowiedź pp.:

¹⁾ Patrz VIII 122, 149; IX 54, 88, 147; X 116, 183.

Wojew. białostockie: Pow. mazowiecki: Waniewo — A. Grochowski.
 » kieleckie: Powiat kielecki: Św. Katarzyna — Wl. Wiktorowiczówna; p. opoczyński: Gielniów — St. Szymański; pow. sandomierski: Chwałki — K. Klamutówna, Świątniki — Br. Pisarkówna, Zawierzbie — F. Potocki.

Wojew. krakowskie: Pow. krakowski: Mogilany — stud. teologii Krawczyk.

Wojew. lubelskie: Pow. janowski: Borów — E. Szyłko.
 » lwowskie: Pow. tarnobrzeski: Sokolniki — Z. Wierzchowska.
 » łódzkie: Pow. turecki: Grąbków — St. Skweres.
 » pomorskie: Pow. chojnicki: Czyczkowy — B. Redlarski; p. działowski: Krasnołęka — J. Sikora; p. kartuski: Przewóz — Pallasz; p. lubawski: Świniarę — B. Paprocki; p. świecki: Zdroje — Br. Dambkówna; p. wejherowski: Kielno — ks. dr. L. Heyke; z różnych miejsc — ks. dr. T. Glemma.

Wojew. poznańskie: Pow. kępieński: Trzcinica — A. Urbański.

» śląskie: Pow. cieszyński: Puńców — P. Pszczółka.

Zabór pruski: Pow. raciborski: Markowice — M. Białecki.

Z jedynym wyjątkiem zbieracze ci są nauczycielami. Zaznaczyć trzeba, że 6 odpowiedzi pochodzi od »Kółka gwaroznawczego przy Ognisku Z. P. N. S. P. w Sandomierzu«, które zorganizował p. Edward Szyłko, a przeważna część odpowiedzi z Pomorza jest rezultatem starań wizytatora Feliksa Przyjemskiego, który zachęcił do zbierania uczestników kursu nauczycielskiego w Toruniu. Gdyby się znalazło kilku jeszcze takich propagatorów sprawy, zniknęłyby może te luki geograficzne, które dotąd nie pozwalają przedsiębrać obrazowania całości.

Na kwestjonariusze 7—9 nadeszło dotychczas blisko 40 odpowiedzi, cyfra uderzająca wobec okrągło setki odpowiedzi na pierwsze sześć. Tłumacząc to poczęści przerwą sprawozdań w Języku Polskim, zapowiadamy powrót do pracy i dalsze kwestjonariusze.

Odpowiedzi Redakcji.

74. Często *po złotemu* zam. *po złotem* czy nie fałszywie?

Chalubińska.

W języku stp. przyimek *po* łączył się nie tylko z miejscownikiem, ale także z celownikiem np. w Kazaniach Gnieźnieńskich: *po wszystkimu krolewstwu*. Z czasem jednakże celownik wszędzie został zastąpiony przez miejscownik, a takie wyrażenia, jak: *po czemu to kupiłeś? po złotemu*, są przeżytkami staropolskich zwrotów, ale tak stałemi w użyciu, że nie mówi się *po czym? po złotym*, jakkolwiek inne nazwy ukazują się w miejscowniku: *po groszu, po talarze, po dukacie*, a znamy też lwowskie wyrażenie *po guldenowi*.

75. *Mimo* z biernikiem, czy z dopełniaczem? H. Wdowiszewska.

Oddawna ten przyimek łączył się albo z biernikiem, albo z dopełniaczem np. *puszczać co mimo uszy* (Rej) albo *mimo uszu*. W XVIII w. *mimo wiatru przeciwnego*, obok: *mimo wszystkie wstręty i niestałości*. Pewne wyrażenia stały się tradycyjnymi np. *mimo woli, mimo to* (obok *mimo tego*), w innych zwrotach i teraz rozmaicie mówimy. Mickiewicz, jak się zdaje, częściej łączył *mimo* z biernikiem

np. w Panu Tadeuszu: *mimo Tadeusza pytania i prośby* I. 74, *mimo lat różnicę* II. 560, *Hrabia nie przybył mimo zaprosiny* II. 574, *pomimo tak zręczne ludzenie* V. 355. Czy jednak stale w języku dzisiejszym dopełniacz w tych wyrażeniach staje się rzadszym, a biernik częstszym, to dopiero mogłyby wykazać szczegółowe badania teraźniejszych pisarzy polskich.

76. *Mąka pszenna czy pszeniczna?*

J. M.

W słowniku Lindego znajdujemy: *mąka pszenna*, natomiast: *krupy pszeniczne*, *chleb pszeniczny*, *pszeniczny jęczmień*, *pszeniczny trunek*. W słowniku Troca także *chleb pszeniczny*. Różnica znaczenia między *pszeniczny* a *pszeniczny* nie jest ustalona.

77. *Dziesiątek czy dziesiątka?*

J. F.

Obszerniejsza odpowiedź była w t. IX (1924), str. 59–60.

Sprawy T. M. J. P.

Uzupełnienie sprawozdania za r. 1925.

Koło poznańskie urządziło następujące odczyty:

19. 30. I. H. Ułaszyn: O powstawaniu imion własnych drogą nieporozumień.

20. 20. II. Ułaszyn: Wątpliwości językowe (jako odpowiedzi na pytania); część II.

21. 13. III. A. Tomaszewski: Mowa ludu wielkopolskiego.

22. 5. VI. H. Ułaszyn: Samogłoski a spółgłoski.

23. 28. X. E. Klich: Polska terminologia chrześcijańska; cz. II.

24. 16. XII. A. Kleczkowski: Terminologia rycerska w Polsce.

Koło lwowskie urządziło następujące odczyty:

16. 9. I. T. Lehr-Splawiński: Obecny stan językoznawstwa w Polsce; cz. I.

17. 12. II. to samo; cz. II.

18. 30. V. K. Nitsch: O najnowszych rymach polskich.

19. 9. X. J. Janów: Stopień wyższy przymiotników polskich.

20. 27. XI. T. Lehr-Splawiński: Kilka uwag o podziale głosek polskich.

Do sprawozdania rocznego na str. 63 zakradło się kilka pomyłek, które prostujemy:

1. Członkom dostarczono 3007 egzemplarzy Języka Polskiego.

2. Kalisz ma ponad 25 członków.

3. Liczba członków podana dla Łucka, Kowla, Ostroga, Równego, Lubomli obejmuje nie tylko członków zamieszkałych w tych miejscowościach, ale także w powiecie.

SPIS RZECZY: O zaimkach czasownikowych K. Nitscha. — Kilka uwag o klasyfikacji głosek polskich (dokończ.) T. Lehra-Splawińskiego. — Z teki słownikarza: *obierza* H. Oesterreichera. — Skąd się dostał wyraz *nizać* do polszczyzny literackiej S. Jaszunskiego. — *Lud ludów — trud trudów* J. Krzyżanowskiego i J. Łosia. — Recenzje: Szobera Podręcznik do nauki języka polskiego w seminarjach nauczycielskich przez Z. Klemensiewicza. — Zapiski bibliograficzne. — Zbieranie słownictwa ludowego. — Odpowiedzi Redakcji (74–77). — Sprawy T. M. J. P.

Komitet redakcyjny: profesorowie Łoś, Nitsch, Rozwadowski.

Adres redakcji: prof. K. Nitsch, Kraków 10, Gontyna 12.

Administ. T. M. J. P. i »Jęz. Pol.«: Kraków, Sławkowska 17 (Polska Akad. Um.).

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.